ROZMAITOŚCI.

Dnia 22. Kwietnia N^er 16. Roku 1843.

RUBENS.

(Dokończenie.)

W czasie pobytu we Włoszech, gdzie Jan Rubens zwidzał uczone akademije i uniwersytety, napadli go w nocy razu jednego bandyci, i tylko niespodziane zjawienie się i mężna obrona młodego poety, zachowały go przy życiu. To było początkiem przyjaźni, która ich całe życie, nawet w odległych krajach łączyła. Medalijon chowano w familii Rubensów jak największą kosztowność.

»Synu mój«, rzekła Maryja, zawieszając medalijon na szyję Piotrowi: »wiadomo ci jak drogi jest dla mnie ten święty obraz, zachowaj go na pamiątkę twéj matki, a pocieszycielka strapionych, niech cię ma w swéj obronie. Jeżeli zejdziesz się kiedy-bądź z tym, który nam darował ten medalijon, pamiętaj, że winien mu jesteś życie twego ojca.«

Po kilku minutach jechał Piotr Paweł do Brukseli.—Wysiadając z pojazdu, rzucił się w objęcie Ottoweniusa, który wyszedł naprzeciwko niemu, i nie rozłączał się z swym uczniem aż do chwili jego odjazdu. — Gdy wsiadł do pojazdu puszczając się w podróż i konie ruszyły, na ostatnie pożegnanie rzucił Ottowenius uczniowi swojemu niewielki pulares na kolana. Otworzył go Rubens i znalazł w nim kilka weksli na znaczną sumę do najznakomitszych bankierów we Włoszech i następujące pismo:

»Kochany synu! jestto owoc mojéj oszczędności, który ci ofiaruję. Pamiętaj, że jedziesz do Włoch szukać nie złota, ale nauki. Bogactwo i sława, czeka cię za powrotem w twéj własnéj ojczyźnie.«

Po długiéj i uciążliwéj podróży, przybył Rubens do Wenecyi. Piérwszém staraniem jego było wynaleźć wygodne pomieszkanie, w którym niezwłocznie założył pracownią. Piérwej jednakże, niżeli wziął się do pęzla, poświęcił kilka dni na oglądanie mistrzowskich dzieł Tycyjana, Pawła Veroneze i innych wielkich artystów, których tak liczny zbiór znajdował się po gałeryjach i pałacach znakomitych obywateli Wenecyi. Widok tylu skarbów sztuki rozognił wyobraźnią artysty, z zapałem starał się ją pojąć, i zamknąwszy się w swéj pracowni, na pamięć kopijował przepyszne obrazy.

Razu pewnego gdy Rubens pilnie się zajmował ukończeniem obrazu z Eneidy wziętego: »*Bitwa starego Entela*«, i dla wzniesienia wyobraźni, deklamował dźwięczne wiersze Wirgilijusza, opisujące tę scenę; niespodzianie usłyszał okrzyk podziwienia za pół-otwartémi drzwiami swego pokoju; oglądnął się i postrzegł dwoje czarnych, bystrych oczu prosto na niego zwróconych. Wstał i poszedł otworzyć. Wszedł nieznajomy i witając się zdjął czarną aksamitną, złotym łańcuchem opasaną czapeczkę i odkrył całkowicie z włosów obnażoną głowę, któréj széroki rozmiar dziwnie pięknie odpowiadał dowcipnéj fizyjonomii i przyjemnéj, szlachetnéj postaci staruszka.

»Przebaczcie *Signiore*, przebaczcie moje natręctwo! Usłyszałem waszą wdzięczną i ognistą deklamacyję wiérszów Wirgilijusza, i nie mogłem się oswobodzić od pokusy posłuchać was z blizka. Jeżeli przyjmiecie moje uniewinnienie, wdzięczny sobie będę za śmiałość«, dodał, stanąwszy przed trzynóżkiem; »śmiałość ta sprawiła mi zaszczyt poznania się z pięknym młodzieńcem, i rozkosz przypatrzenia się jego mistrzowskiemu malowidłu.« — Nieznajomy zaczął zaraz oglądać i sądzić obraz Rubensa z głęboką

wiadomością znawcy, tak dalece, że młody Flamandczyk był zdziwiony i zachwycony. »*Signor*«, mówił daléj starzec, »skończywszy krytyczne swoje uwagi nad malowidłem, z któregoż jesteście włoskiego miasta? W wysłowieniu się waszém, nie znajduję ani rzymskiego ani mantuańskiego ani weneckiego narzecza?«

»Niejestem Włochem«, odpowiedział Rubens po hiszpańsku.

»A ha! wiém już; jesteście jednym z uczniów znamienitéj hiszpańskiéj szkoły, która sprawiedliwie pyszni się sławnym Murillo, wielkim Zurburakiem i nieśmiertelnym Moralesem.«

»Jam nie Hiszpan«, odrzekł artysta po francuzku.

»Mój ziomek! wy mój ziomek?«

Nie *messir*, ja jestem Flamandczyk«, odpowiedział Piotr Paweł własnym swym rodowitym językiem.

»*Per Christo!*« zawołał po łacinie zdziwiony staruszek, »wy jesteście prześlicznie wykształconym młodzieńcem.«

»Winien to jestem czułéj troskliwości mojéj matki kochanéj«, odpowiedział Rubens po grecku.

Starzec rzucił mu się na szyję i ucałował z całéj siły.

»Otóż skarb! Wy na pozór młodzieniec, a mówicie sześcią językami i malujecie także obrazy, jakich teraz nikt niezdoła utworzyć. Gdzież jest granica twemu jeniuszowi podziwienia godne dziécię?... Co ty robisz tu w Wenecyi? Co się do sztuk ściąga, to niewdzięczne miasto, nie da ci ani piéniędzy ani sławy. Jutro wyjeżdzam do Mantui, książę Wincento Gonzaga zowie mię swym przyjacielem; pojedziemy razem. Będziemy podróżować dosyć przyjemnie, a w pałacu książęcia znajdziesz wyborną galeryję, gdzie możesz ile ci się podoba, przypatrywać się utworom Rafała, Mikel Andżelo, Tytiana, Tintoreta i stać się ich towarzyszem i spółzawodnikiem.«

»Wielki książę A l b e r t mój władca, dał mi pismo polécające do książęcia mantuańskiego.«

»Tém ci lepiéj! Oddamy go wspólnie. Michał de M o n t e ń, nie rozłączy się teraz z wami.«

»Co? Jak? *Monsie* de Monteń? Autor dzieła: *Doświadczenia*? Przysięgam, że jadę z wami! B y ł o b y n i e d o p r z e b a c z e n i a g ł u p i o, o d p o w i e d z i e ć f o r t u n i e: »Nie!« gdy ona uśmiéchając się, wyciąga do mnie swą milutką rączkę.«

»Tak, pojedziemy!« rzekł Monteń, uradowany i zdziwiony tak zręcznie i niespodziéwanie przytoczoną cytacyją z jego własnéj księgi. Pojedziemy i już się więcéj nie rozłączymy.«

Następującego dnia Monteń i Rubens puścili się w drogę do Mantui. Książę Winczento Gonzaga przyjął go z otwartém objęciem jak przyjaciela. Po wzajemnem powitaniu, przedstawił Monteń Rubensa i polécając go łaskawym względom książęcia, prosił dla niego o tytuł nadwornego malarza.

»Panu de Monteń nic się tu nie zwykło odmawiać. Piotrze Pawle Rubens, od téj chwili jesteście naszym nadwornym malarzem.«

»Ja proszę Waszą Wysokość pozwolić, ażeby natychmiast rozpoczął swą służbę«, rzekł Monteń. »Podajcie mu pęzle, płótno i trzynożnik!«

Z skromnością przystąpił Rubens do dzieła i w dwóch godzinach skończył przepyszny portret książęcia. Zobaczywszy go książę, krzyknął z podziwienia. Długo z uwagą patrzył na prześliczny obraz, potém wziąwszy za rękę artystę rzekł:

»Rubens, ty nieopuścisz Włochy. Potrzeba, ażeby twa sława na zawsze téj ziemi należała. Mieszkaj u mnie. Jeźli nie jesteś szlachcicem, ja cię zrobię znakomitym, jeżeli nie masz dostatków, ja cię złotem obsypię. Będziesz żyć w moim pałacu, mój stół będzie twoim. Będę cię kochał, jak kocham Miszel de Montenia.«

Wszyscy obecni dworzanie uderzyli w ręce z radości, a najbardziéj Miszel de Monteń. Rubens otarł łzę, która toczyła się po jego twarzy, łzę szczęścia i radości, łzę upojenia sławą!

»Miłościwy panie«, odpowiedział Rubens, »za szczęśliwego się poczytam i pysznię się témi wysokiémi względami! Lecz z tegoto pisma książęcia Alberta, przekonasz się Wasza Wysokość, że jemu należę, i obowiązany jestem wrócić się do mojego dobroczyńcy, jak tylko skończę naukę.«

»Ja napiszę do książęcia Alberta, ja go ubłagam, ażeby na dowód przyjaźni dla mnie zezwolił na wasze przesiedlenie się.«

»Nie dostaje mi słów do wyrażenia wdzięczności za tyle łask, lecz przyjąć ich nie mogę.... dla tego, że nie mogę zrzéc się rozkoszy oglądania mojéj matki!«

»Ją także tu sprowadzimy.«

»A moja ojczyzna, miłościwy panie? a moja rodna Flandryja! Nasz dom w Kolonii, w którym najpierwéj ujrzałem świat i w którym mój ojciec umarł! Kościół, w którym spoczywają drogie jego dla mnie popioły? Czyliż to wszystko przeniesie się do Mantui? Nie, miłościwy książę, nie zabiéraj mi swobody powrócenia do miłéj Flandryi. Jeżeli na mój udział przypadło nieco talentu, cokolwiek sławy, czyliż nie jestem obowiązany złożyć ją mojéj ojczyźnie, u nóg mojego monarchy? Żyć i umiérać o podal od rodziny, byłoby ciężko!«

»Słusznie mówi«, rzekł wzruszony Monteń.

»Dobrze!« odpowiedział książę z westchnieniem, »powinienem ustąpić, lecz uprzedzam was, że nie uwolnię wcześniéj, aż za rok i dopóki nie zapełnisz swojémi dziełami mojéj galeryi.«

Rubens przyklęknął i z uszanowaniem pocałował podaną sobie rękę książęcia.

Wzrastająca sława Rubensa doszła do książęcia Alfonsa d'Este, i ten napisał do przyrodniego brata swego książęcia Mantui, ażeby mu kupił i przysłał obraz jaki młodego flamandzkiego artysty. Gonzaga przedsięwziął zrobić niespodziéwaną radość i posłać Alfonsowi obrazy przez samego malarza. Rubens po uroczystéj pożegnalnéj audyjencyi, udał się do Ferrary z liczną świtą, w bogatych ekwipażach. W kronikach tego wieku zachowany spis osób towarzyszących młodemu posłowi, było ich dwadzieścia dwie, a między niémi Monteń. Posłów przyjęto z największémi zaszczytami.

Po niejakim czasie, za powrotem z Ferrary, wysłał książę mantuański Rubensa z darami do Filipa III., króla hiszpańskiego, a razem i z politycznym zamiarem. Książęciu był potrzebny człowiek rozumny, zręczny i razem przychylny, któregoby za poufnego mógł użyć przy królu Hiszpanii i ministrze jego Lerma, którzy przez podstępy nichętnych, uprzedzeni byli przeciwko książęciu. Gonzaga przekonał się, że nikt mu lepiéj nie zdoła usłużyć przy dworze hiszpańskim, jak ten młodzieniec, który z piérwszego spojrzenia zajmował każdego swą pięknością, czarującém krasomowstwem i szlachetném postępowaniem. Pod ów czas rozstał się Rubens nie bez łez z Monteniem, którego nagłe sprawy wzywały do Francyi.

Poprzedzony sławą znamienitego malarza, przyjęty Rubens w Madrycie z szacunkiem i względami, z szczególniejszą zdatnością załatwił dane sobie polecenie, tak, że za powrotem do Mantui, książę go czule uściskał, obok siebie posadził i w obliczu całego dworu nazwał tyle biegłym dyplomatem ile i wielkim malarzem.

Upłynął nareszcie rok a Rubens upraszał książęcia o pozwolenie zwidzenia innych miast włoskich, ażeby mógł oglądać i pojąć twory drugich sławnych mistrzów. Gonzaga nie bez żalu zezwolił na to, nagrodził artystę znakomitą sumą pieniężną za liczne malowidła, i przyozdobił go wielkim złotym łańcuchem, »chociaż«, mówi ferrarski historyk Skarpone, »Rubensowi w Hiszpanii tyle nadano ozdobnych dekoracyi, że na piersiach jego nie było miejsca dla nowych, nosił na sobie więcéj niżeli za pięćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych złota i kosztownych kamieni, wszystko dary i zaszczytne nagrody od królów, książąt, i księżen, których malował portrety, lub zwidzał ich dwory.

Z Mantui udał się Rubens do Rzymu. Przybywszy do starożytnéj stolicy, postrzegł szczególniejszy ruch pospólstwa: tłumy ludu przebranego w świąteczne szaty, cisnęły się po ulicach i około papiézkiego palacu, przed którym w szyku paradnym stała gwardyja. Rubens obracał się do mimoprzechodzących z zapytaniem, coby to znaczyło? lecz nie odbiérał dokładnéj odpowiedzi.

»Tryjumfator! Tryjumfator!« odpowiadał mu każdy w biegu i znikał w tłumie.

Podróżny z trudnością przecisnął się do pałacu kardynała Czintio Aldobrandini, synowca Papieża i przyjaciela książęcia mantuańskiego, do którego miał list polecenia, i który wcześnie jeszcze ustnie i pisemnie prosił Rubensa, ażeby, gdy do Rzymu przy-

będzie, nigdzie nie zajeżdżał, tylko do jego domu. Taka panowała na ówczas we Włoszech namiętność do sztuk nadobnych, że najznakomitsi magnaci i panujące osoby, wydzierając sobie poetów i artystów, obsypywali ich honorami, i starali się jeden drugiego przewyższyć w wielbieniu i poważaniu jenijalnych talentów.

Zobaczywszy Rubensa kardynał Czintio, z którym często widywał się w Mantui, pospieszył powitać go i uściskać.

»Witam *Sig.iora* Rubensa, którego sprowadziła tu moja szczęśliwa gwiazda!« rzekł kardynał Czintio. »Dziś w mym domu będę miał dwóch sławnych gości: wielkiego flamandzkiego malarza i autora: »*Wyzwolonéj Jerozolimy.*«

»Torkwato Tasso!« zawołał Rubens, »Torkwato Tasso w Rzymie?«

»Tak jest. Jego świątobliwość, mój stryj, pisał do niego do Neapolu i ofiarował mu sławę tryjumfu, jak niegdyś Petrarce. Z początku sprzeciwiał się Tasso, lecz nakoniec uległ prośbom i naléganiom trzech kardynałów, których papież Klemens VIII. wysłał, ażeby skłonili wielkiego poetę do przyjęcia hołdu i podziwienia Rzymu. Teraz znajduje się tu, już od kilku miesięcy, lecz tak słaby i chory, że uroczystość dotąd odkładać się musiała w oczekiwaniu polepszenia zdrowia. Chcieliśmy dziś ją wykonać, i znowu trzeba odłożyć. Słaby.«

»Gdzież on jest? racz Wasza Eminencyja powiedzieć dla miłości Boga, gdzież on znajduje się?«

»W klasztorze świętego Onufrego.«

Tego dnia jeszcze pospieszył Rubens do klasztoru, gdzie się skrył nieszczęsny poeta przed prześladowaniem i entuzyjazmem ludzi. Z niewypowiedzianém zmartwieniem złożywszy ręce i skłoniwszy głowę, poglądał młodzieniec na ofiarę złości i niewdzięczności świata, a łzy sączyły się skrycie po jego licu. Tasso blady, wychudły, z rozpuszczonémi włosami, leżał bez pamięci; usłyszawszy jednakże ciche szlochania, otworzył powoli posępne oczy, zwrócił je na nieznajomego, które się po chwili ożywiły: gdy poznał swój srebrny medalijon, który nie mógł się znajdować w niczyich rękach, tylko w rękach Rubensa.

»Rubens!« zawołał, i bystro się podniosłszy, wyciągnął rękę.

»Tasso! wielki Tasso!« zawołał Piotr.

»Tak jest, ja Tasso.....« powoli i posępnie odpowiedział nieszczęśliwy.

»O, pozwólże wielki mężu, pozwól synowi twojego przyjaciela, któremuś życie ocalił, uściskać twoje kolana! Ja Piotr Paweł Rubens.«

Uściskawszy go Tasso, wziął rękę młodzieńca i przyłożył do rozpalonéj swéj głowy: »Czujesz ty Piotrze rany cierniowego wieńca? O, sławo! sławo!.... lecz precz ode mnie ta myśl: tylko niebem chcę się teraz zajmować. Zdéjm z siebie i podaj mi ten obrazek, który podarowałem twojemu ojcu: odbierzesz go z zlodowaciałych rąk, gdy usta moje ostatni oddech wyzioną.«

Posłuszny Rubens dopełnił rozkazu. Torkwato z zapałem przycisnął święte wyobrażenie do ust swoich i modlił się po cichu, ściskając medalijon drżącémi od kurczowéj dreszczy rękami. Powoli głos jego osłabł, ucichł i chory resztę dnia przebył w niepamięci. Drugiego i trzeciego dnia rzadko kiedy i jedynie po kilka słów przemówił do swego gościa, który ani na chwilę nie oddalał się od łoża męczennika; od momentu, w którym przyszedł do klasztoru, bez snu i odpoczynku jak tkliwa matka czuwał na najmniejszy ruch, skinienie i westchnienie Tassa, podawał chłodzące napoje do spalonych ust jego, podnosił ociężałą głowę i podsłuchiwał słowa bez związku, które tenże w gorączce wymawiał.

Czwartego dnia przyszedł chory do siebie, uściskał rękę Rubensa i kazał do siebie zaprosić spowiednika. W chwilę, gdy przełożony klasztoru świętego Onufrego, otoczony swémi braćmi w uroczystéj processyi zbliżał się z najświętszym Sakramentem do umiérającego, dała się słyszeć za murami zakonu muzyka i głośne okrzyki ludu. Był to wóz tryjumfalny z orszakiem i całą spaniałością, który przybył zawieść Tassa do Capitolium. Szanowny starzec przełożony klasztoru, wyszedłszy na wzniosły przedsionek klasztoru, dał znak ludowi, aby upadł na kolana.

»Módlcie się! Dusza chrześcijanina opuszcza ziemię!«

Cały ogromny i dotąd szumny tłum ludu upadł na kolana i cicho modlił się. Po niejakiéj chwili wyszło z klasztoru kilku mnichów, a za niémi Rubens, nieśli oni martwe ciało pokryte purpurowym płaszczem. Przeszedłszy pośród rozsuniônéj na obie strony ciżby, wstąpili na stopnie wozu tryjumfalnego i złożyli swój ciężar na wyzłocony tron. Rubens odsłonił kapę i okazał ludowi ciało Torkwata Tassa odziane w rzymską togę.

Młody artysta wziął wawrzynowy wieniec przygotowany do uwieńczenia poety i włożył go na nieruchomą zlodowaciałą głowę zmarłego.

Potém zstąpiwszy z wozu ukląkł w pośród ludu, który jeszcze nie wstawał. Rozległo się ponure i uroczyste pienie: »*De profundis*« i orszak zwolna ruszył się na Capitolium.

Jeden tylko Rubens nie poszedł za wozem. Skrył się w najciemniejszym zakątku kościoła świętego Piotra i tam klęczący przed obrazem Bogarodzicy, modlił się gorąco, ściskając w ręku medalijon, nad którym Tasso oddał Bogu ducha.

Zabawiwszy cztéry miesiące w Rzymie, udał się Rubens do Florencyi, gdzie także nader łaskawie przyjęty został. Książę między innémi polecił mu, aby odmalował swój własny portret, do spaniałéj galeryi, w któréj umieszczone były portrety wszystkich najlepszych artystów Europy.

Po Florencyi zwidził Bolonije i Wenecyję, potém znowu powrócił do Rzymu, gdzie Papież zaprosił młodego Flamandczyka i zamówił u niego dwunastu apostołów do pałacu Rospiliozi. Ukończywszy tam, jeszcze z zwyczajną sobie podziwienia godną szybkością ośm lub dziesięć obrazów, a między innémi: »Proteusza i Acheloa«, tudzież: »Pomonę i Vertumna«, dla księżnéj S c a l a m a r a, pojechał Rubens do Genui i Medyjolanu, gdzie narysował i dał rytować swą bogatą kolekcyję, która potém wydana w Antwerpii pod tytułem: *»Palazzi di Genua da Pietro Paolo Rubens.«*

Razu pewnego wieczorem skończywszy kopiję z jednego z najlepszych obrazów Mikel-Andżelo, powrócił Rubens do najętego wiejskiego domu i poddał się rozkoszy odpoczynku, po sześciugodzinnéj upornéj pracy i walce z silnym Buonarotti. Tu w spokojném zadowoleniu samym soba, które uczuł z powodu świéżo co ukończonéj, pomyślnym skutkiem uwieńczonéj pracy, naturalnie zaczął rozmyślać nad swą sławą, świetnym wieńcem, który zdobił jego głowę w wieku życia, gdzie inni ludzie dopiéro wstępują w zawód i szranki czynnego życia. Bogactwo i honory sypali się na niego ze wszystkich stron. Złoto liczył on już szkatułami. Najznakomitsze osoby Italii, okazywali mu poważanie, jakie tylko wielkim mężom się okazuje: u dworów był znany jako zręczny dyplomat i dostojny poseł, po wszystkich miastach, w których przebywał, odbiérał głośny hołd powszechnego podziwienia; w całéj Europie imie Piotra Pawła Rubensa powtarzano z entuzyjazmem. Był młodym, nigdy choroba, nigdy nieszczęście nie dotknęło ani ciała ani duszy jego: słusznie mógł się nazwać istotnie szczęśliwym. Tak jest, on szczęśliwy! żeby zupełnie upoić się swym tryjumfem i szczęściem, ma on ubóstwianą istotę, u nóg jéj złoży on całą swoją sławę, wszystkie swe bogactwa! Istotą tą jest matka, czuła dobra matka, któréj serce drży przy każdym oddźwięku sławy syna, matka, któréj on już ośm lat nie widział. Lecz wkrótce, wkrótce, za trzy miesiące zobaczy on i przyciśnie do serca swą drogą rodzicielkę. Opuści Włochy i powróci do ukochanéj Flandryi.... Co za szczęście! co za radość.... Nie będzie pisał o swoim powrocie, przyjedzie niespodziéwanie, nie uprzedziwszy nikogo, wstąpi w dom rodzicielski.... otworzy drzwi, stanie na progu przed matką, która go nie pozna, wyjechał on młodzieńcem, powraca skończonym mężem, znakomitym człowiekiem. Potém, potém... Ach dla Boga, na cóż odkładać? Na cóż czekać trzy miesiące? — Oto zaraz pojedzie!

Porobiwszy na prędce niektóre rozporządzenia i zostawiwszy wiernego sługę, ażeby pokończył resztę, drugiego dnia udał się do portu, najął okręt i odpłynął do Niderlandów.

Piérwszy człowiek, którego spotkał wysiadłszy na rodzinną ziemię, był służący jego matki, który właśnie czynił przygotowania puścić się morzem do Włoch z listem Mefrou Rubens do syna. — Sługa ten poznał artystę, pospieszył i wręczył mu pismo. Z listu powziął Rubens wiadomość, że umiérająca matka prosi go, by przyspieszył swój powrót dla pożegnania się z nią.

»Koni! koni!« wrzasnął Rubens w gwałtownêm poruszeniu. — Za kilka minut wichrem pędziła jego karéta gościńcem do Antwerpii: garściami sypał złoto woźnicom, ażeby pospieszali... Dziesiąta godzina z-rana uderzyła na wieży w Antwerpii, gdy Piotr Paweł przybył do rodzinnego miasta i podjechał pod przesionek domu rodzicielskiego. Drzwi były zamknięte, głęboka cichość panowała na około, zimny strach ścisnął serce Rubensa. Zapukał, siostra Blandyna w czerni wyszła i ze łkaniem rzuciła się na łono brata.

»Matka! gdzie matka?« zawołał Rubens.

Blandyna wskazała na niebo.

»Matko! Matko! ja cię nie zobaczę... nie usłyszę twego miłego głosu... moje usta nie ucałują twéj dobroczynnéj ręki.... nie zobaczę cię, nie osiągnę twego błogosławieństwa... o Boże mój!

o wielki Boże! — — Chciał płakać lecz nie mógł, żelazna ręka ściskała serce jego, ciężki obręcz dławił mu głowę. Zdawało się, że rozum i przytomność utraci. Siostra zaprowadziła go do pokoju, do łoża, na którem matka ducha Bogu oddała.

»Oto tu«, rzekła Blandyna, tu usta jéj zamilkły na wieki, powtarzając ciągle twe imię Piotr Pawell tu ona wyciągała ręce, ażeby cię pobłogosławić jak i nas pobłogosławiła....«

Rubens ukląkł i ukrył twarz u nóg pościeli. Tu dopiéro strumień łez ulżył piersi jego. Minęło pół godziny; w pokoju tylko słyszéć się dawały jego jęk i łkanie. Gdy się Piotr podniósł, siostra zdziwiła się i przelękła, widząc gwałtowną zmianę w twarzy jego.

»Gdzie leży matka?« zapytał.

»W kościele świętego Michała bracie.«

Okrywszy się płaszczem, powolnym krokiem unikając ludnych ulic, udał się Rubens do kościoła, tam wszedłszy i przeczytawszy na kamieniu nadgrobek swéj matki, padł na kolana i przyłożywszy usta do zimnego głazu, modlił się we łzach aż do ciemnéj nocy. Przełożony klasztoru świętego Michała, uwiadomiony o przyjeździe Rubensa, nie chciał mu dotąd przeszkadzać w tak sprawiedliwym smutku; zbliżył się nareszcie i pocieszając go, zachęcał, ażeby opuścił ponure to miejsce. Z początku sprzeciwiał się Rubens, nareszcie powodował się naleganiom czcigodnego starca, prosił tylko, ażeby mu wyznaczono cele w klasztorze i dozwolono zamieszkać w niéj dni kilka.

»Może być, że i na zawsze pozostanę między wami«, dodał on, »poświęcając resztę dni moich Bogu i w smutku, pamięci drogiéj rodzicielki.«

»Nie, mój synu!« odpowiedział starzec z czułym wyrzutem, »ty należysz światu i ojczyźnie.«

Upłynęło cztéry miesiące, Rubens ani na chwilę nie opuścił klasztoru i grobu matki. Pewnego razu wszedłszy do swéj celi po jutrzni, znalazł u siebie dwóch gości, byłto nauczyciel jego Ottovenius i Wielki książę Albert. Ottovenius rzucił się w objęcie bywszego swego ucznia, a książę czule uściskał go za rękę.

»Dosyć już płaczu«, rzekł Ottovenius, »pamiętaj, że masz obowiązki dla rodziny, dla ojczyzny i dla twego monarchy, a oraz i dla twéj sławy! Dziś powinieneś opuścić mury klasztoru i wziąć się do pędzla....«

»I pokazać się u mojego dworu. Przed siedmiu latami mianowałem was moim nadwornym malarzem. Należałoby, ażebyście już przecież wstąpili w swą służbę«, dodał Wielki książę z przyjaznym uśmiéchem.

»Pozwól mi wasza Wysokość powrócić się do Włoch. Dobrodziejstwa i łaski twoje panie napełniają mię uczuciem wdzięczności, lecz przekonany jestem, że tylko w oddaleniu od Flandryi znajdę ukojenie mojego żalu i smutku....«

»Niewdzięczny!« zawołał Ottovenius: »jak to, ty znowu chcesz opuścić ojczyznę? Ty chcesz Italii poświęcić sławę, należącą téj ziemi, która widziała twoje urodzenie, w któréj spoczywają prochy twoich rodziców? O gdyby twoja matka mogła, rzekła by ci: »ta mowa nie godna mojego syna.« — Z silném wewnętrzném wstrząśnieniem spojrzał Rubens na Ottoveniusa, poszedł i klęknął na grobie matki. Potém zdjąwszy z szyi medalijon Tassa, zawiesił go pod obrazem Bogarodzicy, i wróciwszy się do Ottoveniusa i księcia rzekł:

»Róbcie ze mną co chcecie, przemówiliście do mnie imieniem mojéj matki. Jestem obowiązany powodować się.« — Stary mistrz wziął Rubensa pod rękę, książę pod drugą i wszyscy trzech wyszli z klasztoru.

»Gdy się Rubens zjawił u dworu«, opowiada bijograf Miszel, »każdy spieszył witać go w najpodchlebniejszych wyrazach: dawno pożądany w kraju napełnionym jego sławą, zjawił on się na horyzoncie Flandryi, jak spaniała zorza poranna, zapowiadająca najpiękniejszą przyszłość. Każdy pragnął oglądać człowieka, który swémi talentami zasłużył sobie na względy tylu panujących, i na szacunek najznakomitszych magnatów, który swym rozumem przynosił cześć ojczyźnie i przodkom i ze względu na swój talent zasłużył nazwisko drugiego Apellesa.«

Bez względu na wszystkie zaszczyty i nłudzenia, któremi go obsypywano, nudził się Rubens w Antwerpii: nie było tam Rafaela, Titiana, i Korredzio, bez których jenijusz jego nie znajdował posiłku. Oprócz tego łagodne i umiarkowane powietrze włoskie, do którego się przyzwyczaił, lepiéj mu się podobało, niżeli pochmurne i surowe niebo w Antwerpii, i już znowu pomimo danego książęciu Albertowi i Ottoveniusowi przyrzeczenia, zamyślał powrócić do Włoch. Lecz książę i księżna wszelkiémi siłami starali się zatrzymać go, zaproszono go do Brukselii, zatrudniono pracą, naznaczono znakomitą pensyją, szambelanem mianowano, względami i zaszczytami obsypano. — Chociaż trudno było Rubensowi zrzéc się najpiękniejszych swych życzeń, wszelakoż postanowił pozostać, nie chcąc być niewdzięcznym. Prosił jedynie, ażeby mógł mieszkać w Antwerpii, ażeby pobyt i roztargnienie przy dworze, nie przeszkadzało mu w jego artystowskich zatrudnieniach, jako jedynéj rozkoszy, któréj się mógł oddać z całéj swéj duszy.

W Antwerpii kupił Rubens dom obszerny, przekształcił go podług własnego planu, założył przepyszną galeryję, mieszcząc w niéj to wszystko, co zebrał i zakupił lepszego z utworów sztuki w czasie swej podróży, wzbogacał się nowemi skarbami, i nareszcie urządził pracownią, w któréj większą część czasu trawił. Dom jego równał się spaniałym pałacom.

D. Z.

(Późniéj umieścimy dalszą, w rzadkie sytuacyje obfitą bijografiją wielkiego tego artysty.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 16. i obejmuje: 1) Jaki wpływ marglu na polepszenie gruntu i najkorzystniejsze onegoż w rolnictwie użycie? (Dokończenie). 2) Nowy łatwy sposób obliczenia objętości sześciennéj w klocu okrągłym. 3) Sprostowanie względem sposobu léczenia grudy. 4) O studniach wiejskich i sposobie filtrowania wody do picia. 5) O organizacyi handlu drzewem i przemysłu leśnego. (Ciąg dalszy). 6) Wiadomości czasowe: O pożarach pochodzących z samo przez się zapalających się różnych przedmiotów. (Dokończenie).

Dziennika mód paryskich, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Ner 9. i zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Karnawał weneckі, na cześć Remersa, przez A. Kłobukowskiego. 2) Przygoda z Amerykaninem. (Dokończenie). 3) Wiérsz: Z Don Karlosa, przez J. Podoleckiego.

Pisma tutejszego: *Biblijoteka naukowego Zakładu imienia Ossolińskich*, wyszedł tom czwarty i zawiera następujące artykuły: 1) *Poloneutychia* z rękopisu Andrzeja Lubienieckiego. Rozdział XVIII. Interregnum po śmierci króla Stefana. — Rozd. XIX. Panowanie Zyg. III. do roku 1617. — 2) *Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków*, przez Mauryeego hr. Dzieduszyckiego (ciąg dalszy). — 3) *O języku polskim i jego grammatykach*, przez J. N. Deszkiewicza. Rozprawa trzecia. — 4) *Posiedzenie doroczne Zakładu, dnia 12. Październ.* 1842. Przemowa zastępcy kuratora Gwalberta Pawlikowskiego. — 5) *Rozmaitości literackie*: *a)* Poprawki i dodatki do odpowiedzi na zarzuty względem dzwonu u Ś. Jerzego, przez X. B. L. *b)* Rubon, pismo czasowe wydawane przez Kaź. Bujnickiego. *c) Historica Russiae Monimenta, ab A. J. Turgenevio. d)* Pomiészanie Jarosza Bejły. *e)* Polsce w Polsce, czyli téż Polszcze w Polszcze pisać i mówić należy? *f)* Medal ruski (z tablica). 6) *Rękopisma księgozbioru Ossolińskich*. Roczniki Bieżanowskiego, przez Aleks. Batowskiego. (Dokończenie). (Z podobizną). — Tegoż pisma wyszedł tom piąty i zawiera co następuje: 1) *Poloneutychia* z rękopisu Andrzeja Lubienieckiego. Część wtora. Rozdział I., II. i III. o szwankowaniu szczęścia korony polskiéj i W. K. Lit. w r. 1612, 1613. — 2) *O języku polskim i jego grammatykach*, przez J. N. Deszkiewicza, rozprawy trzeciej (dokończenie). — 3) *Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków*, przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego (ciąg dalszy). — 4) *O pierwszych zaborach Wariagów na ziemi lechickiéj i o grodzie Czerwieńsk*, przez Kazimiérza hr. Stadnickiego. — 5) *Zdanie sprawy z czynności Zakładu*, przez dyrektora A. Kłodzińskiego. — 6) *Rozmaitości literackie*: *a)* O życiu i pracach W. A. Maciejowskiego (z obrazem). *b) Die Wissenschaft des slavischen Mythus von Dr.* Ignatz Joh. Hanusch. *c)* O rękopismie Długosza o herbach polskich. *d)* Wapowiec, wyraz w słowniku Lindego niewłaściwie umieszczony. *e)* Rękopisma księgozbioru Ossolińskich. *f)* Rękopisma dziejów polskich, przez Długosza (z podobizną tabl. 1).

Pismo: *Blätter für literarische Unterhaltung*, w nrze. 30. na rok bieżący zawiera o panu Wołowskim, ziomku naszym, znanym nam z wielu względów, wiadomość, że tenże miał w francuzkiéj akademii politycznych i moralnych umiejętności w Paryżu piękną prelekcyję: *Sur les marques de fabrique en Allemagne dans les rapports avec l'organisation industrielle.* Wołowski, mówi to pismo, jest jedną z piérwszych ozdób konserwatoryjum zwanego *conservatoire des arts et metiers*, które pomiędzy pracującą klasą pożyteczne wiadomości rozpowszechnia. Jest on najpilniejszym spółpracownikiem pisma: *Siecle*, w którém niedawno bardzo gruntowną rozprawę o żelaznych kolejach w Niemczech umieścił.

Z Warszawy. W dniu 3go marca r. b. zszedł z tego świata Adam Rogalski. Zgon jego bolesny dla rodziny i przyjaciół, zrządził i dla literatury, szczególnie duchownéj, dotkliwą stratę. Tym bowiem wypadkiem, przerwane między innemi zostało wydanie: *Wyboru Kazań i rocznika religijnego Alleluja.* Pozostały się rękopisma przygotowane do dalszego wydawania pomienionych dzieł, i poczynione już zostały drukarskie do tego przygotowania. *(G. W.)*

Łagodna zima w Polszcze. Nie piérwszyto raz mieliśmy tak łagodną, jak w roku niniejszym zimę. Według kroniki Długosza i Bielskiego roku 1413 na Litwie tak ciepła była zima, iż na święto Gromnic (2. lutego) kwiaty i ogrodne pożytki (warzywa) rosły. — R. 1427 dnia 6. grudnia zaczęły w Prusiech drzewa owocowe jak na wiosnę kwiatem się okrywać. — Roku 1493 w styczniu i lutym sady kwitnęły, trawy były wielkie, ptacy się lęgli, wszelakoż w marcu wszystko mróz pokaził. — R. 1551 na Litwie w zimie tak ciepłe deszcze były, iż żyto zaczęło się już w kłosy rozwijać. — R. 1552 koło Gdańska dnia 26. stycznia orano. — R. 1571 podczas łagodnéj zimy dnia 29go stycznia grzmiało i łyskało się nad Krakowem, wszelakoż potém głód nastąpił. — R. 1584 po trzech królach cały tydzień deszcz padał, w skutek czego ludzie już w miesiącu lutym orali, siali, gdyż zima bez śniegów i mrozów była, za to zaś wjesieni rzéki i studnie powysychały. — R. 1676 zbierano na Rusi w piérwszych dniach marca fijałki i inne kwiaty. — R. 1696 w województwie krakowskiém zima jeden tylko miesiąc trwała, tak, że w lutym siano już groch i owies. — Roku 1702 była w województwie poznańskim także podobna tegorocznéj zima.

Roślina, którą Niemcy *Becherpflanze* zowią, rośnie na kamienistym i jałowym gruncie Jawy. Bez téj rośliny poginęłyby małe ptaki i zwierzęta téj wyspy dla braku wody. Roślina ta ma na każdym listku mały woreczek w kształcie kieliszka z pokrywką kończącą się małą kłódeczką, która się po-za uszko kielicha stacza i łączy go z liściem; tą kłódeczką jest prężne włókno, które się podczas deszczu i rosy skurcza, przez co się pokrywka kieliszka otwiéra. Tym sposobem napełniają się kielichy téj rośliny wodą, która małym ptakom i zwierzętom za orzeźwiający napój służy. Z blaskiem słońca rozciąga się to włókno i przykrywa znowu kielich tak szczelnie, że ani kropla wody wyparować nie może i tym sposobem przechowuje się zasób napoju.

Ryba zwana diabłem. Mieszkańcy Floridy polowali niedawno na olbrzymią rybę zwaną diabłem. Zaledwie ten olbrzym rybi ukazał się przy zatoce St.

Augustin, rybacy puścili się w barkach na morze, aby temu potworowi zaprzéć drogę od strony morza. Po dwu-godzinnéj walce zaledwie pokonano olbrzyma. Rybacy w nagrodę swoich trudów rozwarli dwoma, na dwa metry długiemi palami paszczękę, która była tak wielką, że w niéj stół i dwa stołki umieszczono. Ryba ta była podobną do tracza, tém się tylko różniła, że większą część cielska zajmowała głowa. Paszczęka przełupana w poziom, miała cztery do pięciu metrów rozwartości. Długość od głowy do ogona wynosiła dziesięć do jedynastu, największa szérokość siedm do ośm, a grubości dwa do trzech metrów. Po obu stronach paszczęki, stérczała wyrość w kształcie ramienia i kończyła się w olbrzymie pletwy. Ramię to było członkowane, tak, że ryba na odległość jednego metra obie pletwy połączyć mogła. Rybacy zapewniają, że ten olbrzym chwyta tém ramieniem swoję zdobycz i w paszczękę ją wpędza. Gdy rybę rozpłatano, znaleziono w niéj drugą, tego samego rodzaju jeszcze całkiem żywą. Ta mniejsza ryba miała dwa metry długości a jeden metr szérokości, niepodobna więc, aby to było młode, które się jeszcze nie wylęgło. Rybacy byli tego zdania, że ta mniejsza ryba razem z tym olbrzymem zapłynęła do zatoki St. Augustin i że w czasie walki z tym potworem, wiedziona instynktem, szukała schronienia w paszczece, aby na morzu znowu odzyskała wolność. *Gauthier de la Touche. Monit. indust.*

Statystyka poległych w wojnie od początku świata. Pewien Anglik obliczył, że od początku świata poległo na wojnie czternaście tysięcy milijonów ludzi. Gdyby te wszystkie ofiary wojny wstały z grobu i wzięły się za ręce, opasaliby ziemię w około 608 razy. Ale co większa, gdyby tylko wskazujące palce poległych w wojnie jeden na drugim położono, linija ta sięgałaby po-nad księżyc 600.000 mil angielskich. Gdyby kto chciał liczyć tych wszystkich, co w wojnie śmierć znaleźli, potrzebowałby na to 336 lat, licząc codziennie 19 godzin. Niezmordowany Anglik zdobył się nawet na obliczenie, ile funtów krwi na wojnie wylano, ale tę liczbę—pomijamy milczeniem.

Londyńskie modniarki. Niedawno przedłożono parlamentowi wykaz, który i naszych czytelniczek uwagę zajmie, przekonają się bowiem ze smutkiem, ile młodych dziewcząt moda do grobu wtrąca, aby dogodzić wymysłom dam wielkiego świata. Londyn ma 15,000 modniarek, ich los daleko smutniejszy, niż niewolników—Murzynów. Od kwietnia do września pracują te biedne dziewczęta dziennie po ośmnaście godzin, w jednym pokoju musi się często mieścić 50 osób, większa część ich mieszka u modniarek, które im robotę dają. Herbata, chléb i masło oto całe ich pożywienie. Nieraz się zdarza, że te nieszczęśliwe ofiary mody po całych nocach pracować muszą. I tak jedna z nich opowiada: że gdy po całym kraju żałobę, po Wilhelmie IV. ogłoszono, ona nie zmrużywszy oka od czwartku z-rana do niedzieli wieczorem nieustannie pracą zajętą była. Druga znowu opowiada, że przez trzy miesiące dziennie po dwadzieścia godzin siedziała nad igłą, a jak często dawano bal u królowéj lub inna jaka zaszła uroczystość, tak często ponawiała się ta żelazna praca. W jedném łóżku musi ich nieraz po pięć sypiać. Pewien lekarz oświadczył, że nikt na całym świecie nie pracuje tak wiele i z takiém natężeniem, jak londyńskie modniarki i szwaczki, nawet zwiérzę upadłoby od przesilenia taką pracą. Po sklepach, gdzie robią suknie żałobne, najczęściéj ślepną te biedne dziewczęta. Jedna z tych nieszczęśliwych, gdy przez dziewięć dni i dziewięć nocy pracowała z małym tylko odpoczynkiem, po skończonéj robocie wzrok utraciła, każda żałoba u dworu nabawia najmniéj trzydzieści dziewcząt ślepoty, gdyż haft na czarném dnie wzrok bardzo osłabia. Piękny świat kobiecy ani się domyśla, jaką pracą nabywa spieszną usługę w dogodzeniu modnemu smakowi. Jeszcze smutniejszego losu doznają robotnice koronek w Nottingham. Przy maszynach wyrabiających koronki, zatrudniają dwu lub trzech-letne dziewczęta dziennie przez szesnaście lub dwadzieścia godzin. Młode mężatki zajęte w tych fabrykach, dają opium na sen dzieciom przy piersiach, których w domu dozorować nie mogą, z czego te małe stworzenia najczęściéj giną lub na całe życie kalekami zostają. Na te wszystkie okropności ma parlament urzędowe dowody.

Romantyczna dolina Chamouny, wiele w tym roku ucierpiała przez lawiny. W Ouches, między kąpielami St. Gervais a Chamouny cała rodzina śniegiem zasypaną została, ojciec i trzy córki znalazły śmierć pod zaspami lawiny, a matkę i jedną córkę uratowano. W St. Nicolas lawina zabiła dziewczynę, a w Valorsine obaliła wieżę kościelną, uszkodziwszy kościół i wiele domów. Cała przestrzeń z Argentieres do Valorsine na trzy mil długa, przedstawia jedną zaspę śniegową pokrywającą mosty, domy i drzewa. W pobliżu Megère cała wieś zasuta śniegiem.

Pisarz i wila. Pewien znakomity pisarz francuzki objeżdżając Francyję, natrafił na piękną wilę; na bramie stał napis: »Ta wila jest do sprzedania.« Piękna ogrodniczka wyszła na jego powitanie i oprowadzała go po ogrodzie, pokojach. Na zapytanie, ile ta wila kosztuje, otrzymał odpowiedź: »Sześćdziesiąt tysięcy franków.« Nasz podróżny pomyślał sobie, że gdyby miał tę summę, nie omieszkałby zakupić tę wilę, która mu się bardzo podobała, ale nie mając pieniędzy, wrócił do Paryża. W jakiś czas potém przychodzi do niego wydawca bardzo rozpowszechnionego dziennika i uprasza go o spółpracownictwo za korzystne honoraryjum. Już sięgał dziennikarz do pularesu, już wyjmował banknoty, gdy pisarz oświadczył, że jest bardzo niestałym spółpracownikiem. Dziennikarz nalega i prosi usilnie, aby nie odmawiał jego wezwaniu. Po długich prośbach rzecze nakoniec: »Dobrze więc, powiém panu, co myślę. Widziałem wilę, która mi się bardzo podobała, kosztuje 60,000 franków, za tę wilę poświęcę panu moje pióro przez rok cały.«—»Przyjmuję«, odrzekł dziennikarz. Natychmiast ułożono i podpisano umowę. Nie wiémy, czyby u nas tak hojnego znalazł dziennikarza.

Jeometra lekarzem. Jak dalece wiara leczy cielesne cierpienia, mamy na to następujący wypadek: »Pewien jeometra zajechał do gospody w Flittart, kryjąc się przed słotą. Tam wzięto go za cudownego owczarza z Niederempt, słynnego lekami, miał bowiem wielkie do niego podobieństwo. Wieść o przybyciu cudotwórcy, rozeszła się szybko po całéj wsi i sprowadziła tłumy osób do gospody. Niebezpieczna było wyprowadzać wieśniaków z błędu. Nasz jeometra więc chcąc niechcąc odgrywał rolę lekarza, każden był zadowolony jego radą, a trzej chorzy odchodząc do domu, wyznali, że całkiem ozdrowieli. Zaledwie dopiero wieczorem zdołał jeometra wymknąć się swoim wielbicielom.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.